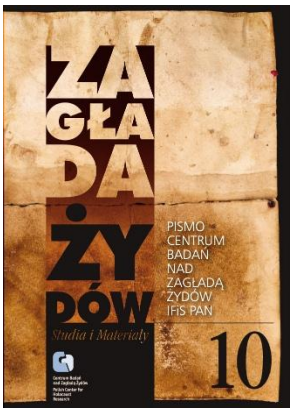

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Kazerne Dossin – Muzeum-Miejsce Pamięci i Centrum Dokumentacyjne poświęcone Zagładzie i Prawom Człowieka

Kazerne Dossin – Memorial, Museum and Documentation Centre on Holocaust and Human Rights

Zofia Wóycicka
Dom Historii Europejskiej w Brukseli

woycicka@dhi.waw.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-9461-2387

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.576
Strony/Pages: 1055-1064

CC BY

OPEN ACCESS

Wydarzenia

Zofia Wóycicka

Kazerne Dossin – Muzeum-Miejsce Pamięci i Centrum Dokumentacyjne poświęcone Zagładzie i Prawom Człowieka

Pod koniec 2012 r. w Mechelen/Malines, niewielkim miasteczku położonym 20 minut pociągiem od Brukseli, otwarto nowe Muzeum-Miejsce Pamięci poświęcone zagładzie belgijskich Żydów[1]. To tu, w dawnych koszarach wojskowych Dossin Niemcy przetrzymywali w latach 1942–1944 belgijskich Żydów przed ich deportacją do Auschwitz-Birkenau. Przez obóz przeszło w sumie prawie 26 tys. osób, głównie Żydów oraz ponad 350 belgijskich Romów. Realizatorem projektu muzeum jest Fundacja „Kazerne Dossin", ale jego budowa finansowana była przez władze flamandzkie. Pokrywają one też bieżące koszty jego utrzymania. W maju tego roku muzeum-miejsce pamięci otrzymało wyróżnienie w ramach Europejskiej Nagrody Muzealnej (EMYA) przyznawanej corocznie przez Europejskie Forum Muzealne[2]. Miejsce to jest o tyle istotne również dla naszej historii, że znaczną część deportowanych stanowili żydowscy emigranci z Polski.

Po wojnie Kazerne Dossin przekształcono w apartamenty mieszkalne, istniejące tam zresztą po dziś dzień. Dopiero w 1995 r. z inicjatywy gminy żydowskiej w Belgii utworzono tam pierwsze, skromne miejsce pamięci. Otwarta po ponad piętnastu latach nowa ekspozycja historyczna mieści się w osobnym budynku, wzniesionym naprzeciwko wejścia do dawnych koszar, a zaprojektowanym przez znanego flamandzkiego architekta Boba Van Reetha. Od tej strony sześciokątna wieża z jasnego kamienia pozbawiona jest okien. Tylko z tarasu na ostatnim piętrze budynku można zobaczyć dawne koszary. Ślepa ściana ma według Van Reetha przywodzić na myśl kamień nagrobny, choć ze względu na kształt i kolor może też kojarzyć się ze Świątynią Jerozolimską[3]. Wejście do muzeum w kształcie zamurowanego łuku bramy oraz metalowych drzwi na szynach symbolizuje zamurowane wejście do świątyni czy synagogi jako centrum kultury żydowskiej oraz drzwi wagonów towarowych, jakimi transportowano Żydów do obozu zagłady. Budowla ma, jak mówi architekt, przywoływać „intensywną nieobecność",

[1] https://www.kazernedossin.eu/EN/.

[2] http://www.europeanmuseumforum.info/ (dostęp 17 V 2014 r.).

[3] Alan Hope, *Intense Absence*, „Flanders Today", 28 XI 2012, s. 1.

jaką pozostawili po sobie zamordowani[4]. Za to od drugiej strony z muzeum rozpościera się widok na średniowieczne Mechelen. Dzięki temu budynek wchodzi w dialog z otoczeniem, co jak twierdzi Van Reeth, ma wyrażać ideę, że stanowi on – na równi z gotycką katedrą oraz ratuszem – „miejską ikonę, która ze względu na swoje historyczne i kulturowe znaczenie określa wygląd i tożsamość miasta"[5].

* * *

Belgia długo uchodziła za kraj, w którym kolaboracja ze sprawcami Zagłady była zjawiskiem marginalnym. Jest to o tyle uzasadnione, że w kraju tym wojnę udało się przeżyć stosunkowo wielu, bo mniej więcej połowie z 65–75 tys. Żydów mieszkających tam pod koniec lat trzydziestych[6]. (Dla porównania w Holandii wojnę przeżyło niespełna 30%, w Polsce zaś jedynie około 10% Żydów). Prowadzone jednak od lat osiemdziesiątych badania wykazały, że skala belgijskiego uwikłania w Zagładę, choć istotnie o wiele mniejsza niż wielu innych krajach Europy, była większa, niż dotychczas przypuszczano. Badania te pozwoliły również dokładniej prześledzić i opisać mechanizmy tej kolaboracji.

Bezpośrednim bodźcem do otwarcia nowej ekspozycji muzealnej w Mechelen było opublikowanie w 2007 r. raportu instytutu badawczego CEGESOMA (Centre for Historical Research and Documentation on War and Contemporary Society) zatytułowanego *La Belgique docile* (Uległa Belgia) i zawierającego nowe ustalenia dotyczące postaw społeczeństwa belgijskiego wobec zagłady Żydów[7]. Raport ten pokazuje, że w Belgii, która inaczej niż na przykład Polska znajdowała się pod okupacją wojskową, a nie cywilną, utrzymana w znacznym stopniu w przedwojennym składzie administracja państwowa zachowała stosunkowo dużą autonomię. Oznaczało to w praktyce, że jej przedstawiciele byli w stanie negocjować z władzami okupacyjnymi treść niektórych zarządzeń, a nawet – powołując się na prawo belgijskie oraz międzynarodowe – odmówić wykonania niektórych. Tak więc w Belgii, kraju silnie zdecentralizowanym, bardzo wiele zależało od postawy lokalnej administracji.

Szczególnie dobrze widać to na przykładzie Brukseli oraz Antwerpii, dwóch miast, w których mieszkała znakomita większość belgijskich Żydów, a których

[4] *Ibidem*.

[5] *Ibidem*.

[6] Dokładna liczba Żydów mieszkających w Belgii tuż przed wybuchem wojny jest trudna do ustalenia. Katalog wystawy w Kazerne Dossin podaje liczbę 70–75 tys. (Herman Van Goethem, *Kazerne Dossin. Memorial. Museum and Documentation Centre on Holocaust and Human Rights*, katalog wystawy, Mechelen 2012, s. 28, 113). Według Insy Mainen, wiosną 1940 r. na terenie Belgii przebywało najprawdopodobniej jedynie około 65 tys. Żydów, z których niemieckim władzom okupacyjnym udało się zarejestrować 56 tys. Niespełna tysiąc osób wśród owych zarejestrowanych posiadało belgijskie obywatelstwo (*eadem*, *Die Shoah in Belgien*, Darmstadt: Wissenschaftliche Buchgesellschaft, 2009, s. 24).

[7] *La Belgique docile: les autorités belges et la persécution des juifs en Belgique durant la Seconde Guerre mondiale*, oprac. Rudi Van Doorslaer i in., Bruxelles: L. Pire, 2007.

władze przyjęły podczas wojny całkowicie odmienną postawę wobec nazistowskiej polityki eksterminacyjnej. W rezultacie w Brukseli wojnę udało się przeżyć znacznie większej liczbie osób pochodzenia żydowskiego niż w Antwerpii.

W pierwszych latach okupacji administracja belgijska odmówiła wprawdzie wprowadzenia własnego ustawodawstwa antyżydowskiego, bez większych oporów realizowała jednak kolejne niemieckie zarządzenia, poczynając od rejestracji Żydów, przez zwalnianie ich ze stanowisk publicznych, po zaciąg do robót przymusowych czy ograniczenie swobody poruszania się. Jednak w maju 1942 r. burmistrzowie Brukseli oraz innych gmin wchodzących w skład stolicy odmówili dystrybucji gwiazd Dawida, a następnie udziału w łapankach i aresztowaniach ludności żydowskiej. Inaczej w Antwerpii, gdzie lokalna administracja zaangażowała się w przymusową rekrutację Żydów do robót przymusowych przy budowie umocnień Wału Atlantyckiego w północnej Francji. Antwerpska policja brała również czynny udział w akcji deportacyjnej z sierpnia tego roku – dopiero jesienią odmówiła ona udziału w dalszych łapankach.

Różnicy tej, jak twierdzą autorzy raportu, nie da się wytłumaczyć jedynie różnym poziomem antysemityzmu w Brukseli i Antwerpii, chociaż i to było nie bez znaczenia. Okupacyjni burmistrzowie Brukseli (Jules Coelst) oraz Antwerpii (Leo Delwaide) byli przed wojną znani ze swojej niechęci do Żydów, a zwłaszcza żydowskich imigrantów z Niemiec i Europy Wschodniej. Dlaczego więc w 1942 r. przyjęli tak odmienną postawę wobec niemieckich zarządzeń?

Ogólnie ruch oporu wobec okupacji niemieckiej był znacznie silniejszy w Walonii i Brukseli niż we Flandrii. Wynikało to po części z odmiennej polityki Niemców wobec frankofońskich Walonów oraz „germańskich" Flamandów. Tak więc opór wobec wprowadzania niemieckich zarządzeń dotyczących Żydów można tłumaczyć nie tylko poczuciem solidarności z prześladowanymi, lecz także ogólną niechęcią wobec okupanta. Autorzy raportu zwracają też uwagę na wpływ różnic w strukturze administracyjnej obu miast. W Antwerpii niemieckie władze okupacyjne już w 1940 r. scentralizowały lokalną administrację, zastępując burmistrzów poszczególnych gmin jednym burmistrzem dla całego miasta. Przy okazji wymieniono część personelu administracyjnego, zastępując go bardziej skłonnymi do kolaboracji z Niemcami flamandzkimi nacjonalistami z Flamandzkiej Ligii Narodowej (VNV)[8]. W Brukseli centralizacja administracji miała zostać wprowadzona w późniejszym okresie. Oznaczało to po pierwsze, że wszystkie decyzje dotyczące całego miasta podejmowane były kolektywnie, po drugie burmistrzowie gmin miasta Brukseli nie mieli wiele do stracenia, ponieważ wiedzieli, że w ciągu najbliższych miesięcy i tak zostaną odwołani.

Z polskiej perspektywy w raporcie CEGESOMA uderza, jak wielkie znaczenie dla kolaboracji lub jej braku miały w Belgii uwarunkowania prawne i administracyjne. Belgowie mieli bardzo bolesne doświadczenia okupacji niemieckiej

[8] Flamandzka Liga Narodowa (Vlaams National Verbond, VNV) – faszyzująca partia flamandzkich nacjonalistów powstała w 1932 r., głosząca ideę utworzenia Wielkich Niderlandów.

podczas pierwszej wojny światowej, obejmujące masowe wywózki na roboty przymusowe oraz rozstrzeliwanie cywilów w ramach akcji odwetowych[9]. Niemcy spalili też kilka belgijskich miast, w tym Lowanium z jego słynną biblioteką uniwersytecką. Zdawano więc sobie sprawę, że aby utrzymać kontrolę nad tym, co dzieje się w kraju oraz móc chronić własnych obywateli, pewien stopień współpracy z okupantem jest nieunikniony. Granice owej kolaboracji nie były jednak jasno określone. Wiele zależało od wyczucia oraz politycznych sympatii administracji publicznej, policji, sądów oraz innych organów władzy lokalnej i centralnej.

Ponadto, mimo że Belgia jako jeden z niewielu krajów europejskich zdołała utrzymać w okresie międzywojennym system demokracji parlamentarnej, również tam w latach trzydziestych dość silne były tendencje autorytarne. Wielki kryzys sprawił, że obywatele przestali ufać w efektywność demokracji, a młode pokolenie technokratów zaczęło z podziwem spoglądać ku Trzeciej Rzeszy. Wielu dostrzegało w niemieckiej okupacji wyśmienitą okazję do wprowadzenia w życie nowych porządków[10]. Dopiero pod koniec 1942 r., kiedy niemiecka przegrana wydawała się oczywista, a nazistowska polityka okupacyjna stawała się coraz bardziej represyjna, sympatie zwróciły się zdecydowanie ku aliantom[11].

W wydanej w 2009 r. książce *Die Shoah in Begien* (Szoa w Belgii) niemiecka badaczka Insa Meinen relatywizuje jednak nieco wymowę raportu CEGESOMA, kładąc nacisk na decydującą rolę niemieckiej administracji wojskowej, SS oraz niemieckiej Policji Bezpieczeństwa (Sipo) w realizacji planu „ostatecznego rozwiązania" na terenie Belgii[12]. Zwraca ona uwagę, że w deportacjach do pracy przymusowej z wiosny 1942 r., w łapankach z lata tego roku oraz w indywidualnych aresztowaniach, w których uczestniczyli belgijscy policjanci, zatrzymano tylko niewielką liczbę osób. Szacuje ona, że około 80% wszystkich belgijskich ofiar Zagłady stanowiły osoby, które bądź to same zgłosiły się na roboty przymusowe lub do Malines, bądź to zostały zatrzymane w wyniku łapanek i indywidualnych aresztowań dokonywanych przez Niemców bez udziału belgijskiej policji. Stanowi to istotną różnicę na przykład w stosunku do Francji, gdzie lokalna policja dokonywała na zlecenie Niemców masowych aresztowań zagranicznych Żydów.

Wprawdzie w wyłapywaniu ukrywających się Żydów Niemców wspomagała pewna grupa kolaborantów i denuncjantów, w tym członków i sympatyków flamandzkich VNV, walońskich reksistów, oraz walońskiego i flamandzkiego SS, a również zaszantażowanych belgijskich Żydów, liczyła ona jednak w sumie je-

[9] Na ten temat zob. m.in. Józef Łaptos, *Belgia*, Warszawa: Trio, 2010, s. 74–80.

[10] Na ten temat zob. też Klaus Bachmann, *Vergeltung, Strafe, Amnestie. Eine vergleichende Stuedie zyr Kollaboration und ihrer Aufarbeitung in Belgien, Polen und den Niederlanden*, Frankfurt am Main: Peter Lang, 2011, s. 94–95, 98.

[11] *Ibidem*, s. 101–102.

[12] Mainen, *Die Shoah in Belgien*, s. 85–87, 170–172, 179–182 i in.

dynie kilkadziesiąt osób[13]. Mainen zwraca również uwagę, że niemieckie władze okupacyjne starały się świadomie przeprowadzić akcję deportacyjną w sposób możliwie niezwracający uwagi, obawiając się – słusznie czy nie – że mogłaby ona wzbudzić protesty wśród Belgów, zwłaszcza z Brukseli i Walonii, i tym samym utrudnić współpracę z lokalną administracją.

* * *

Część ustaleń z cytowanych badań znalazła również wyraz w nowo otwartym muzeum. Wystawa składa się z trzech części, zatytułowanych: „Masy", „Strach" i „Śmierć". Pierwsza z nich poświęcona jest dojściu Hitlera do władzy, historii Trzeciej Rzeczy przed drugą wojną światową oraz życiu żydowskiemu w Belgii w okresie międzywojennym. Warto podkreślić, że 90% Żydów mieszkających w Belgii w latach trzydziestych nie miało belgijskiego obywatelstwa. Byli to imigranci, głównie z Europy Wschodniej i z Niemiec – jak już wspominałam, 40% z nich stanowili Żydzi polscy. Miało to istotne znaczenie dla ich późniejszych losów: belgijska administracja była silniej zainteresowana ochroną własnych obywateli – niezależnie od ich wyznania – niż dbaniem o imigrantów. Dlatego deportacje Żydów mających belgijskie obywatelstwo nastąpiły znacznie później, bo dopiero w 1943 r., i miały mniejszy zasięg niż deportacje żydowskich imigrantów.

Druga część ekspozycji opowiada o losach Żydów belgijskich pod okupacją niemiecką, poczynając od akcji rejestracyjnej i wprowadzenia zarządzeń dotyczących segregacji rasowej, poprzez zamykanie żydowskich przedsiębiorstw, konfiskatę mienia, zwalnianie Żydów z urzędów państwowych oraz zaciąg do pracy przymusowej, po wprowadzenie obowiązku noszenia gwiazdy Dawida i początek łapanek i aresztowań. Mowa tu również o pogromie w Antwerpii w kwietniu 1941 r.

Trzecia, ostatnia, część wystawy opowiada o historii Kazerne Dossin oraz funkcji, jaką koszary pełniły podczas drugiej wojny światowej, a także o transportach belgijskich Żydów do Auschwitz-Birkenau. Mowa tam też ogólnie o nazistowskiej polityce eksterminacyjnej i zagładzie europejskich Żydów, w tym o akcji „eutanazji", o gettach i masowych egzekucjach dokonywanych przez grupy operacyjne na Wschodzie oraz o Auschwitz-Birkenau i innych ośrodkach zagłady. Wystawę kończy część dotycząca losów tych, którym udało się przetrwać wojnę w ukryciu. Mówi ona również o wyzwoleniu, próbach odbudowy życia po 1945 r., o radzenia sobie z traumą wojenną oraz emigracji.

Równolegle z narracją czysto historyczną na każdym z trzech pięter ekspozycji mowa jest ponadto o innych analogicznych zjawiskach oraz aktualnych problemach, w tym o integracji imigrantów we współczesnej Belgii, o innych

[13] Reksiści – walońskie ugrupowanie polityczne powstałe w latach trzydziestych, łączące ultrakatolicyzm z antyliberalizmem i elementami ideologii faszystowskiej. Jego przywódcą był Léon Degrelle. Podczas drugiej wojny światowej reksiści kolaborowali z Niemcami. Spośród nich rekrutowali się m.in. członkowie Legionu Walońskiego, walczącego u boku Wehrmachtu na Wschodzie, oraz walońskiej dywizji Waffen SS.

przypadkach dyskryminacji rasowej i łamania praw człowieka, w tym o systemie pracy przymusowej i mordach dokonywanych przez belgijską administrację kolonialną w Kongu na przełomie XIX i XX w., o linczach w Stanach Zjednoczonych lat trzydziestych oraz o apartheidzie w Ameryce Południowej. Na ostatnim piętrze mowa również o innych przypadkach masowych zbrodni i ludobójstwa, w tym o masakrze dokonanej w latach 1904–1907 przez wojska niemieckie na Herero w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej, o rzezi Ormian dokonanej przez Turków podczas pierwszej wojny światowej, o masowych mordach, jakich dopuścili się Czerwoni Khmerzy w Kambodży w drugiej połowie lat siedemdziesiątych oraz o ludobójstwie Tutsi w Rwandzie w 1994 r.

Ekspozycja składa się głównie ze zdjęć, tekstów, historii osobistych oraz relacji świadków, udostępnionych w formie plików audio i filmów wideo. Te ostatnie zajmują centralne miejsce i stanowią najbardziej osobistą i poruszającą część ekspozycji, chociaż nie mogłyby się obejść bez tła historycznego, którego dostarczają pozostałe elementy wystawy. Ekspozycja zawiera niewiele oryginalnych eksponatów. Wynika to, jak twierdzi dyrektor muzeum i główny kurator wystawy Herman Van Goethem, nie tyle z braku takowych, ile z faktu, że wiele tych obiektów opowiada bardzo osobiste historie, które trudno bez długich i skomplikowanych tłumaczeń wkomponować w główną narrację[14].

Ekspozycja jest również bardzo wstrzemięźliwa pod względem wykorzystanych środków wystawienniczych, co przynajmniej na mnie zrobiło raczej pozytywne wrażenie. Projektanci nie starają się nadrobić braku oryginalnych eksponatów budującymi atmosferę efektami świetlnymi czy dźwiękowymi lub przez inscenizację. Wystawa składa się zasadniczo z opatrzonych ilustracjami i tekstem paneli, które jednak na każdym piętrze zaaranżowane zostały tak, by oddać w symboliczny sposób poczucie rosnącego zagrożenia[15]. Podczas gdy na pierwszym piętrze panele rozrzucone są po sali, co pozwala na swobodne poruszanie się między nimi, na drugim piętrze, na którym mowa o losach Żydów pod okupacją niemiecką w latach 1940–1942, tworzą one rodzaj labiryntu. Na ostatnim piętrze w centrum ekspozycji znajduje się długi korytarz prowadzący do bramy Birkenau. To ostatnie może wydawać się pomysłem już wyeksploatowanym, choć w tym wypadku o tyle uzasadnionym, że większość belgijskich Żydów istotnie deportowano do Auschwitz.

* * *

Najciekawsza wydaje się część ekspozycji dotycząca bezpośrednio losów Żydów belgijskich podczas drugiej wojny światowej. Bardzo ciekawe są, zrekonstruowane na podstawie relacji świadków i dokumentów, dzieje poszczególnych osób. Pozwalają one lepiej wyobrazić sobie i wczuć się w sytuację prześlado-

[14] Rozmowa z Hermanem Van Goethe, 14 III 2014 r.

[15] https://www.kazernedossin.eu/EN/Museum-Memoriaal/Wegwijs/Museumplan (dostęp 8 VI 2014 r.).

wanych, a także lepiej zrozumieć różne postawy ich belgijskiego otoczenia. Żydzi nie występują tu tylko jako bierne ofiary, ukazane zostały ich różne sposoby przetrwania i postawy wobec grożącego niebezpieczeństwa – opór, ucieczka, ukrywanie się, rezygnacja – i różne motywy działania.

Uwzględniając Hilbergowski podział na świadków, sprawców i ofiary, wiele uwagi na wystawie poświęcono świadkom, ich różnym postawom i polom działania. Jak już wspomniano, w Belgii, gdzie niemiecka okupacja miała stosunkowo łagodny charakter, bardzo wiele zależało od postaw otoczenia, w tym przede wszystkim belgijskiej administracji. Aby uwypuklić te różnice, kurator wystawy, podobnie jak autorzy raportu *La Belgique docile*, skupia się głównie na przykładzie Brukseli i Antwerpii. Jest to tym bardziej godne uwagi, że – jak już wspominałam – projekt muzeum finansowany jest z funduszy władz flamandzkich. Wyłania się z tego obraz wolny od tonu oskarżycielskiego, ale też nie kreujący Belgów, ani tym bardziej Flamandów, na bohaterów.

Jak mówi sam Herman Van Goethem, choć kwestii kolaboracji nie da się pominąć, bardziej interesujące i istotne z edukacyjnego punktu widzenia są przykłady nonkonformizmu. Przeczą one bowiem defetystycznej i w gruncie rzeczy zwalniającej od wszelkiej indywidualnej odpowiedzialności tezie, promowanej między innymi przez Philipa Zimbardo, jak również przez niemieckiego socjologa Haralda Welzera, że niezależnie od indywidualnych poglądów politycznych i moralnych przekonań, w pewnych okolicznościach niemal każdy człowiek może stać się współuczestnikiem masowego mordu[16]. Być może najciekawsze są jednak nie przypadki osób, które już przed wojną wykazywały się tolerancją i otwartością wobec innych, ale takich postaci, jak wspomniany wcześniej burmistrz Brukseli Jules Coelst, który – mimo swego antysemityzmu – w pewnym momencie postanowił przeciwstawić się niemieckiej polityce eksterminacyjnej i wykazał się solidarnością wobec prześladowanych.

Bardziej problematyczna wydaje się część ogólnohistoryczna ekspozycji, a zwłaszcza ten jej fragment, który dotyczy Zagłady w innych krajach Europy. Zapewne z uwagi na brak miejsca Van Goethem dopuścił się tu znacznych uproszczeń, jeżeli chodzi o dobór tematów i sposób ich przedstawienia. Nie wspomniano tam o tym, że w Europie Wschodniej okupacja niemiecka miała zupełnie inny charakter niż w Belgii. Wręcz przeciwnie, niezaznajomiony z historią zwiedzający może odnieść wrażenie, że w Polsce, w Związku Radzieckim oraz innych krajach regionu Niemcy toczyli wojnę wyłącznie przeciwko Żydom. Niestety, często powtarzanym stereotypem jest też twierdzenie, że Żydów deportowano z Francji, Belgii, Holandii oraz innych krajów Europy do obozów zagłady na terenie okupowanej Polski, bo w Europie Zachodniej Niemcy obawiali się protestów. Sugeruje to, że w Polsce – w domyśle ze względu na powszechny antysemityzm – Niemcy nie mieli powodów do obaw[17].

[16] Harald Welzer, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, tłum. Magdalena Kurkowska, Warszawa: Scholar, 2010. Na ten temat zob. też *Kazerne Dossin…*, s. 10.

[17] Zob. też katalog wystawy: *Kazerne Dossin…*, s. 128.

Najbardziej innowacyjne, a równocześnie najbardziej kontrowersyjne wydaje się jednak wpisanie Zagłady w kontekst innych przypadków zbiorowej przemocy i ludobójstwa oraz szerzej, zestawienie doświadczeń europejskich Żydów z lat trzydziestych i czterdziestych z aktualnymi problemami społecznymi, na przykład z imigracją. Sytuuje to Zagładę w bardziej uniwersalnym kontekście, a zarazem pozwala dotrzeć do młodszego, trzeciego już pokolenia po wojnie, w tym również do młodzieży z rodzin imigranckich – w znacznej części z Czarnej Afryki, Turcji i krajów arabskich – dla których temat drugiej wojny światowej i Zagłady może się wydawać dość egzotyczny. Nawiązanie do ich własnych doświadczeń jako imigrantów oraz do innych, bliższych im historycznie przypadków zbiorowej przemocy i ludobójstwa może być dobrym sposobem wejścia z nimi w dialog, jak też ukazania związków między historią a teraźniejszością. Van Goethem pisze, że misją muzeum jest „pozwolić zwiedzającym na głębsze zrozumienie fenomenu dyskryminacji i wykluczenia, siły tłumu oraz indywidualnych możliwości działania w sytuacji grupowej agresji w jakiejkolwiek formie”[18]. To właśnie stanowiło zapewne jeden z powodów wyróżnienia Kazerne Dossin w tegorocznej edycji EMYA. Jak czytamy w uzasadnieniu decyzji jury, muzeum zostało nagrodzone za „odwagę w otwarciu się na przyszłość i poszukiwaniu nowych relacji z odbiorcami narracji dotyczącej historii drugiej wojny światowej”[19].

Równocześnie jednak takie zestawienie nasuwa rozmaite problemy. I to nie dlatego, żeby ludobójstwo dokonane na europejskich Żydach było wyjątkowe i wymykało się wszelkim porównaniom, ale właśnie dlatego, że każdy z wymienionych przykładów jest szczególny i domaga się osobnej analizy. Odwołam się do przytoczonego na wystawie przykładu Wolnego Państwa Kongo. Za panowania króla Belgii Leopolda II zginęło tam kilka, według niektórych szacunków nawet do 10 mln osób[20]. Mimo ogromnej liczby ofiar trudno jednak zbrodnię tę nazwać ludobójstwem w takim samym sensie, jak ludobójstwem nazywamy zagładę Żydów. Choć to, co stało się w Kongu, nie byłoby możliwe, gdyby nie poczucie wyższości cywilizacyjnej i rasowej białego człowieka i związana z nim obojętność wobec cierpień rodzimej ludności, jej wyniszczenie nie było celem Leopolda II i belgijskiej administracji kolonialnej, a jedynie „ubocznym efek-

[18] „This museum will have succeeded in its mission if it offers the visitor an enduring insight into the phenomenon of disrimination and exclusion, the power of the mass, and opportunities for individual action in a context of group agression, whatever form it might take” (*Kazerne Dossin…*, s. 12; tłum. moje – Z.W.).

[19] „A joint special commendation goes to these two museums [Kazerne Dossin – Memorial and Flossenbürg Concentration Camp Memorial] for their courage in opening up their institutions to the future, and seeking new «ownership» relationships, within the context of the Second World War” http://www.europeanmuseumforum.info/emya/emya-2014.html (dostęp 8 VI 2014 r., tłum. moje – Z.W.).

[20] Adam Hochschild, *King Leopold's Ghost. A Story of Greed, Terror and Heroism in Colonial Africa*, London: Pan, 2006, s. 232–233.

tem" skrajnej eksploatacji ekonomicznej[21]. Ludność lokalną masowo zaciągano do przymusowej pracy przy zbieraniu kauczuku. Wyznaczając niemożliwe do realizacji normy, odciągano ją od własnych upraw, kobiety brano jako zakładniczki, zbiegów karano śmiercią. Ludzie umierali z wycieńczenia pracą, z głodu, w wyniku egzekucji, wiele ofiar pochłonęła również śpiączka afrykańska, która szerzyła się na skutek złych warunków życia i skrajnego wyczerpania.

Istnieją wprawdzie badacze, którzy dopatrują się związków między europejską, a zwłaszcza niemiecką, polityką kolonialną a Zagładą, ale związki te są bardziej subtelne i wymagają głębszej analizy. Nie ma na nie miejsca na tej wystawie[22]. Wydaje się więc, że poza ogólną konstatacją dotyczącą skłonności człowieka do czynienia zła oraz stwierdzeniem, że dehumanizacja jakiejś grupy narodowej czy etnicznej otwiera drogę do jej eksterminacji, to, co wydarzyło się na przełomie XIX i XX w. w Kongu, nie pozwala zwiedzającym lepiej zrozumieć Zagłady, tak samo jak Szoa nie dostarcza wyjaśnienia cierpień i masowej śmierci czarnych poddanych Leopolda II.

Wrzucając wszystko do jednego worka pod tytułem „zbiorowa przemoc", można wywołać u zwiedzających fałszywe wrażenie, że wszystkie te zbrodnie da się łatwo wytłumaczyć i że istnieje do nich jakiś jeden klucz interpretacyjny. Nietrudno przy tym popaść w tanie moralizatorstwo.

Van Goethem nie uchronił się od uproszczenia, między innymi pisząc we wstępie do ostatniej części wystawy: „Masowa eksterminacja mężczyzn, kobiet i dzieci stanowi ostatnie ogniwo w długim łańcuchu narastającej zbiorowej przemocy. Zaczyna się od wykluczenia, na przykład w miejscu pracy lub na placu zabaw. W tym przypadku zbiorowa przemoc skupia się na jednostce i może mieć śmiertelne skutki. Może się ona również przekształcić w przemoc międzygrupową. Ofiary linczów to przede wszystkim mężczyźni, a mordów dokonywano pojedynczo. Przemoc eskaluje, gdy popełnia się również mord na kobietach i dzieciach; osiąga ona punkt kulminacyjny, gdy przekształca się w terror państwowy"[23]. Niezależnie od tego, jak naganne byłoby dręczenie kolegów w szkole lub na podwórku, czy da się rzeczywiście przeciągnąć prostą linię między dziecięcą przemocą a ludobójstwem? Czy ktoś, kto za młodu znęcał się nad swoimi

[21] David Van Reybrouck, *Kongo. Eine Geschicht*e, Berlin: Suhrkamp Verlag, s. 121–122.

[22] Krytyczną analizę tezy o związkach między europejską, a zwłaszcza niemiecką, polityką kolonialną a Zagładą przeprowadzają: Robert Gewarth, Stephan Malinowski, *Der Holocaust als Kolonialer Genozid? Europäische Kolonialgewalt und Nationalsozialistischer Vernichtungskrieg*, „Geschichte und Gesellschaft" 2007, nr 33, s. 439–466.

[23] „The large scale extermination of men, women and children is the final link in a long chain of mass brutality that grows ever more intense. It begins with exclusion, such as bullying in the workplace or the playground. Mass violence focuses then on a single individual and can be deadly. It can also spread to violence between groups. The victims of lynching were usually men, and the killings accured one by one. The intensity of the violence is much greater still when women and children too are murdered. And it reaches a sad climax when mass violence turns into state terrorism".

kolegami lub koleżankami, ma większe zadatki na to, aby jako dorosły stać się masowym mordercą, niż ktoś, kto tego nie robił? A może muzea historyczne powinny jednak skupić się na opowiadaniu o historii i pozostawić widzom samodzielne wyciągnięcie wniosków dotyczących teraźniejszości?

Mimo zastrzeżeń i nasuwających się wątpliwości, a może właśnie dzięki nim Muzeum-Miejsce Pamięci Kazerne Dossine warte jest obejrzenia. Po pierwsze, dowodzi ono, że nawet za pomocą prostych środków ekspozycyjnych, bez wykorzystania dużej liczby multimediów i bez uciekania się do efektów inscenizacyjnych, można stworzyć ciekawą i intrygującą intelektualnie wystawę. Po drugie, każe się ona zastanowić nad tym, w jakiej mierze i w jaki sposób muzea i ekspozycje historyczne poświęcone Zagładzie powinny zmienić swoją narrację, aby dotrzeć do młodego, trzeciego już powojennego pokolenia oraz odpowiedzieć na jego problemy i doświadczenia.